**Krzysztof Kamil Baczyński**

*Deszcze*

 Deszcz jak siwe łodygi, szary szum

 a u okien smutek i konanie.

 Taki deszcz kochasz, taki szelest strun,

 deszcz - życiu zmiłowanie.

 Dalekie pociągi jeszcze jadą dalej

 bez ciebie. Cóż? Bez ciebie. Cóż?

 w ogrody wód, w jeziora żalu,

 w liście, w aleje szklanych róż.

 I czekasz jeszcze? Jeszcze czekasz?

 Deszcz jest jak litość - wszystko zetrze:

 i krew z bojowisk, i człowieka,

 i skamieniałe z trwóg powietrze.

 A ty u okien jeszcze marzysz,

 nagrobku smutny. Czasu napis

 spływa po mrocznej, głuchej twarzy,

 może to deszczem, może łzami.

 I to, że miłość, a nie taka,

 I to, że nie dość cios bolesny,

 a tylko ciemny jak krzyk ptaka,

 i to że płacz, a tak cielesny.

 I to, że winy niepowrotne,

 a jedna drugą coraz woła,

 i to, jakbyś u wrót kościoła

 widzenie miał jak sen samotne.

 I stojąc tak w szeleście szklanym,

 czuję, jak ląd odpływa w poszum.

 Odejdą wszyscy ukochani,

 po jednym wszyscy - krzyże niosąc,

 a jeszcze innych deszcz oddali,

 a jeszcze inni w mroku zginą,

 staną za szybą jak ze stali

 i nie doznani miną, miną.

 I przejdą deszcze, zetną deszcze,

 jak kosy ciche, i bolesne,

 i cień pokryje, cień omyje.

 A tak kochając, walcząc, prosząc

 stanę u źródeł - studni ciemnych,

 w groźnym milczeniu ręce wznosząc;

 jak pies pod pustym biczem głosu.

 Nie pokochany, nie zabity,

 nie napełniony, niedorzeczny,

 poczuję deszcz czy płacz serdeczny,

 Że wszystko Bogu nadaremno.

 Zostanę sam, ja sam i ciemność.

 I tylko krople, deszcze, deszcze

 coraz to cichsze, bezbolesne.